

## Spotkanie rocznika 1970–1975 Wydziału Geologii Uniwersytetu Warszawskiego

Minęło kolejnych pięć lat i nastąpił czas trzeciego już spotkania rocznika 1970–1975 Wydziału Geologii UW. Potrzeba wspólnych spotkań pojawia się po czterdziestce, kiedy to coraz więcej wspomnień sięga do początków naszej młodości. Pierwsze dwa jubileusze (1995, 2000) odbyły się z wielką pompą i przemówieniami w eleganckich lokalach. Teraz, chcąc uczcić 30-lecie, postanowiliśmy wyjechać w Góry Świętokrzyskie, a przede wszystkim do Chęciny — terenu naszych pierwszych zmagania z geologią, pierwszych przyjaźni i miłości. Wszyscy wiemy, że Chęciny to miejsce magiczne i chociaż nie ma tam już Niemczówki ani Zagłoby, to nadal stoi góra Zamkowa, Zelejowa i kamieniołom Szczerba, gdzie zdobywaliśmy pierwsze szlify jako geolodzy.

Trud organizacji imprezy wzięła na siebie Zosia Cwiertniewska i jej mąż Michał. Zdołali oni wszystko dopiąć na ostatni guzik. W piękny październikowy piątek, po pracy, uczestnicy wyprawy zaczęli się schodzić pod gmachem Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie, skąd miał odjechać autokar. Ileż było okrzyków radości, przywitań, uścisków i całowania. Niepotrzebne nam były tabliczki identyfikacyjne. Wreszcie ruszyliśmy w długą i wesołą podróż, która upłynęła na rozmowach każdego z każdym. Szybko dowiedziliśmy się, kto czym się zajmuje, co robią dzieci i czy są wnuki. Późnym wieczorem dojechaliśmy do ośrodka *Wierna* w Bocheńcu, gdzie czekał na nas grill i beczka piwa. Wspomnieniom i śpiewom nie było końca.

Następnego dnia wyruszyliśmy w trasę naszych dawnych wycieczek. Najpierw poszliśmy do kamieniołomu na górze Rzepce, którego nikt nie pamiętał, ale wszyscy próbowali sobie przypomnieć, a następnie na Górę Zamkową. Zamek to już nie te same ruiny, na których można było o każdej porze dnia i nocy być, tańczyć i śpiewać. Teraz są



Ryc. 1. Znow razem pod zamkiem w Chęcinach. Fot. M. Bruj



Ryc. 2. Uczestnicy wycieczki w Rezerwacie Przyrody Nieożywionej Góra Rzepka. Fot. Z. Mazur

tam bilety i przewodnik, który opowiada o historii zamku i okolicy. A my chłoniliśmy panoramę, przypominając sobie różne miejsca z dawnych lat. U podnóża Góry Zamkowej rozsiadły się kramiki z pamiątkami i założono małe muzeum geologiczne. Część z nas schodziła na rynek starą trasą, po stoku północnym, tocząc się jak dawniej i trzymając korzeni.

Chęciny zastaliśmy takie, jak trzydzieści lat temu. Przeszliśmy przez centrum i skierowaliśmy się do szkoły. Każdy pamiętał inny epizod praktyk i zdarzeń związanych ze szkołą. Ktoś wspominał apele na dziedzińcu, inny — jak trudno było spać na piętrowych łózkach, jeszcze inny — jak włądziło się po rynnie na piętro albo całe korytarze pełne rozłożonych map. Każdy z nas przywołał inny obraz tego miejsca, a wspólnie stworzyliśmy niezwykle wzruszający fragment ważnego kawałeczka naszego życia studenckiego. Smutno było opuszczać to miejsce — chociaż zrobiliśmy to przez dziurę w płocie.

Kolejnym etapem była Miedzianka. Tam zagrały instynkty geologiczne, nawet u tych, którzy z geologią od lat już nie mają do czynienia. Wszyscy mieli młotki i zawzięcie stukali na hałdach w poszukiwaniu lazurytów i malachitów. Zbiory były średnie, ale zabawa i widoki wspaniałe. Potem długo szukaliśmy autokaru i dosyć zmęczeni ruszyliśmy do ośrodka.

Po powrocie do Bocheńca okazało się, że zebrała się spora grupa ludzi z mocnym postanowieniem odwiedzenia jeszcze Góry Bocheńskiej. Zamiast odpoczywać przed balem, poszliśmy, lecz na górę nie udało nam się wejść, gdyż drzewa tak porosły, że całkiem ją zasłoniły i nie wiadomo było gdzie należy iść. Tylko na intuicję skazani, klucząc wąską ścieżką, trafiliśmy wreszcie na rzekę Wierną.

Wzdłuż jej brzegów, wspominając dawną kąpiel, wróciliśmy ciemną nocą do ośrodka. Zmęczyliśmy się nieco, lecz to nie przeszkodziło nam szaleć do rana.

Na balu wszyscy bawili się jak za dawnych lat. Każdy przywiózł zdjęcia swoich dzieci oraz swoje z dzieciństwa i młodości. Oglądaliśmy je, zgadując kogo przedstawiają. Na ścianach porozwieszane były i opisane czarno-białe zdjęcia z naszych dawnych praktyk, wycieczek i rajdów. Były tam zdjęcia z kursu geologicznego, pomiarów geodezyjnych, wycieczek tematycznych i rajdu bieszczadzkiego. Oglądając je, rozpoznawaliśmy przeróżne sytuacje i zdarzenia. Obok puszyły się piękne, kolorowe zdjęcia z poprzednich spotkań. Bardzo długo wszyscy stali przy tych ścianach, zanim zasiedli do jedzenia i ruszyli do tańca. Wspomnieniem nie było końca, bardzo dużo też było śmiechu i żartów.

W dniu powrotu było już poważniej. Zwiedziliśmy jaskinię Raj i kamieniołom w Barczy. Po jaskini oprowadzała nas przewodniczka, której uważnie słuchaliśmy, szczególnie gdy opowiadała o dawnych i współczesnych mieszkańcach tych podziemi, a w Barczy wspominaliśmy kąpiel w czystej wówczas, lazurowej wodzie.

No i nadszedł smutny czas rozstania. Zdaliśmy sobie sprawę z tego, że trzydzieści lat po ukończeniu studiów odbyliśmy podróż sentymentalną i wraz z nią wszystko od nowa przeżyliśmy. I nie było to reżyserowane.

Podsumowaniem jubileuszu był wniosek, że takie spotkania są dla nas ważne i potrzebne, że następne spotkanie będzie nie za pięć lat, tylko za dwa, choć przy pożegnaniu pod PIG-iem niektórzy uważali, że trzeba się spotkać już za rok. W planie są Sudety.....

*Ewa Śnieżek*